Rok XV. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XV.

№ 5. Kościan, 31. stycznia 1874. № 5.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: **na pocztach pruskich** 1 tal., w **Galicyi** 2 fl. W innych krajach cena prenumeracyjna ta sama co w Kościanie z doliczeniem odnośnego portoryum. Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 2½ sgr.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

„Opinia publiczna“ a chrześciaństwo.

II.

Czymże jest „opinia publiczna?“ Liberalizm powiada, że jestto panujące w powszechności zdanie i przeświadczenie co do maxym, których się w publicznych urządzeniach, sprawach i przedsięwzięciach trzymać należy. Wszędzie, gdzie chodzi o publiczne urządzenia, sprawy i interesa, potrzebne są, tak uczy Liberalizm, pewne maxymy, według których należy się kierować. Pytanie teraz: a skądże się biorą one maxymy? Nie mogą one pochodzić z odwiecznych i niezmiennych zasad i norm, gdyż tych nie ma wcale, jak głosi Liberalizm. Owóż to jedno tylko pozostaje: trzeba badać, jakie tworzy się lub jakie panuje zdanie co do onych spraw w publiczności. To tedy powszechne zdanie nazywa się „opinią publiczną“, i ta decyduje, wyłącznie decyduje co do spraw publicznych. Z téj przyczyny winni ci, w których ręku kierownictwo spraw publicznych zostaje — wyobraziciele władzy — w wykonywaniu urzędu swego, we wszelakich rozporządzeniach swoich stosować się zawsze do „opinii publicznéj“; nie wolno im chwycić się innéj maxymy od téj, którą „opinia publiczna“ wskazuje; ich staraniem najpierwszym badać „opinią publiczną“; ją poznać i według niéj postępować jest znakiem najwyższéj politycznéj mądrości. Nie wolno myśleć własnym mózgiem, nie wolno działać na własną rękę — oni są tylko narzędziami, za pomocą których „opinia publiczna“ zdobywa sobie praktyczne znaczenie.

Téj chwili, skoroby nie zważali na „opinią publiczną“, gdyby chcieli pójść własnemi drogami, tracą swą władzę i stanowi ko. Gdyby się oparli, „opinia publiczna“ użyje gwałtu, podniesie bunt, i strąci przemocą swych przeciwników.

„Opinia publiczna“ jest absolutną i niedopuszcza żadnéj apellacyi.

Wszakże nie tylko władza publiczna winna zdać się całkiem na łaskę „opinii publicznéj“; jéj jarzmo wziąść muszą na siebie wszyscy ci, co w jakimkolwiek związku społecznym władzy publicznéj podlegają. Nikomu bez wyjątku, niech on będzie kto chce, nie wolno inszego o sprawach publicznych mieć sądu i zdania, jéno te, jakie „opinia publiczna“ dyktuje. Żadnéj innéj maxymie nie wolno zapanować w publiczności; jeżeli się kto odważy wyrazić inne przekonanie i bronić go publicznie, to go albo uśmiercą — — milczeniem, albo gdy to niepodobnym, ogłoszą go jako „wstecznika“, jako wroga cywilizacyi i postępu, jako „zacofańca“ — jako „zdrajcę“, jako „niepatryotę.“

„Opinia publiczna“ liberalizmu nie znosi żadnego oporu. Wobec niéj nie ma dyskusyi, i biada temu, coby się odważył przeciw niéj wystąpić. Najbardziéj sierdzi się „opinia publiczna“, gdy kto na odwieczne zasady chrześciańskie, sprawiedliwości i moralności wskazuje. Natenczas „opinia publiczna“ wzrusza się do głębi i wszelkie czyni wysilki, by publiczność przestrachem wobec onego średniowiecznego potworu napoić. Jak iskry ognia sypią się na wsze strony frazesa i przezwiska: „ultramontanism“, „klerykalizm,“ „średniowieczne uroszczenia“, itp. Nikt nie próbuje nawet zbijać owych zasad, są one już *a priori* na potępienie wskazane. Liberalizm wie dobrze, że argumentami zwalczyć ich nie zdolen — dla niego dosyć, gdy je zasypnie liberalnym oszczerstwem i wybuchami liberalnego gniewu.

W najgorszym razie dla liberalizmu jako *ultima ratio* służy błoto uliczne i kamienie, któremi ubije przeciwnika.

Organem „opinii publicznéj“ jest *prasa*. Zadaniem prasy jest dawać wyraz „opinii publicznéj“ w swych szpaltach i szerzyć te maxymy, których trzymać się mają wszyscy jako normy swego sądu o sprawach publicznych i zachowania się swego wobec tych spraw publicznych. Zaczym i prasa kieruje się podług „opinii publicznéj“ — właściwie ona jest tylko sługą „opinii publicznéj.“ Dziennik, co inne przedstawia zasady, co nie jest i nie chce być narzędziem „opinii publicznéj“, ani się nie liczy do prasy, już *eo ipso* osądzony jest i potępion.

Prasy obowiązkiem jest zapisywać dekreta potępienia, pogardy i prześladowania ze strony liberalizmu

na tych, co przeciw niemu powstają; jest obowiązkiem zarzucać powodzią frazesów przeciwników, by liberalną publiczność w świętym posłuszeństwie dla przykazań „opinii publicznéj“ utrzymać; obowiązkiem prasy jest ogłaszać oszczerstwa, któremi przeciwnicy w braku argumentów mają być zabici moralnie.

Organa prasy w tym kierunku są rozmaite. Jedne przemawiają tonem wykwintniejszym, salonowym, i te przeznaczone są dla wyższych warstw społeczeństwa; drugie zstępują na arenę grubijaństwa i brodzą w kałuży najnikczemniejszych namiętności. Te przeznaczone są dla niższych klas ludu.

Wszystkie fluktuacye „opinii publicznéj“ odbijają się wiernie w prasie; prasa dziś te, jutro inne zachwala kierunki, dziś te, jutro inne osobistości uwielbia. Mamy u siebie aż nazbyt tego przykładów. I nie może być inaczéj. Wyzuwszy się z wiekuistych i niezmiennych zasad, do których we wszelkich okolicznościach sąd swój stosować należy, tak opinia publiczna jak i jéj służka — prasa, muszą koniecznie z jednéj ostateczności popadać w drugą i w ustawicznych metamorfozach przekonania błąkać się niespokojnie w tę i w tę stronę. Ale tego właśnie chce liberalizm. Wobec zdrowego rozumu zmienianie co chwila zdania, przeskakiwanie od jednéj maxymy do drugiéj, lawirowanie między przeciwnemi sobie przekonaniami jest hańbą dla myślącego człowieka, jest znakiem duchowego upośledzenia, co samodzielnego a trwałego zdania niezdolne sobie wytworzyć. Owóż liberalizm chce tego, by „opinia publiczna“ w ciągłym była ruchu — nie ma w niéj być nic stałego, statecznego, gdyż inaczéj nie byłoby postępu — a tak „opinia publiczna“ w rozumieniu liberalizmu niczym innym nie jest jak bezzasadnością wyniesioną do zasady.

Nie mówi się zgoła, jakoby nie było silnego przekonania o prawdzie i sprawiedliwości, ugruntowanego na zdrowym zmyśle ludu i podzielanego przez tenże lud w jego powszechności. Przekonanie to ma swą podstawę w wiekuistych principiach wiary i sprawiedliwości, i objawia się w powszechnym głosie ludu, i stąd ono przysłowie: *Vox populi, vox Dei.* Głos ten nie kieruje się podług przypadkowych okoliczności, a więc nie podlega też zmianom. „Głos ludu“ nie jest tym samym, co „opinia publiczna“ w sensie liberalnym; opinia jest, jak to już sama nazwa wskazuje, mniemaniem, trzymającym się tylko na powierzchni przeświadczenia ludu, nie pochodzi z wnętrzna jego ducha, jest mu niejako narzuconą. Kto żyje między ludem i ma sposobność badać jego usposobienie, jego sądy i przekonania, ten widzi, że lud zgoła nie podziela opinii i kierunków, jakie prasa wskazuje i jako „opinią publiczną“ przedstawia. Są one całkim obce ludowi, i lud o nich nie wie, wiedzieć nie chce. Owszem, ta „opinia publiczna“ jest nawet wprost przeciwną przekonaniom ludu, ona częstokroć obraża najświętsze jego uczucia. Wielu u nas uważa n. p. *Dziennik pozn.* za wyraz, za organ „opinii publicznéj.“ I zaiste, jest on narzędziem „opinii publicznéj“ — liberalizmu i masoneryi, ale nigdy przenigdy wyrazem zdrowych przekonań ludu, nie tylko tego prostego ludu po wsiach, lecz wszystkich, co nie zarażeni jeszcze choróbskiem tak zwanéj „inteligencyi.“

Do „intelligencyi“ u nas zalicza się każdy, co czyta pare gazet liberalnych, co sobie spamiętał kilkanaście frazesów dziennikarskich, i temi wojuje, i dysputuje, i polityкuje. W wyższych stanach objawia się ona jeszcze w jawnéj lub ukrytéj pogardzie religii, w zawziętéj a głupiéj nienawiści Jezuitów, w lekceważeniu Ojca św., którego wyobrażają sobie jako niedołężnego starca, ulegającego wpływom postronnym; w cichéj pogardzie duchownych, którzy o tyle mają prawo do bytu, o ile wszędzie i zawsze w robotach publicznych, patryotycznych (np. wyborach) wypełniają na skinienie rozkazy jednego lub drugiego liberała. „Intelligencya“ *Dziennikowa* nie pojmuje zgoła, jak kapłan może i powinien być sługą nasamprzód religii, Kościoła. Kościół o tyle dobry, o ile jest narzędziem patryotyzmu. Wszakże *Dr. Libelt* nie inaczéj wykłada stanowisko Kościoła: ma on takie samo, według niego, znaczenie, jak rólnictwo, jak przemysł, jak handel itp. — jest, słowem, jednym z czynników życia narodowego.

„Opinia publiczna“ *Dziennikowa* jest zawziętą nieprzyjaciółką Papieztwa jako papieztwa, nieprzyjaciółką dziedzictwa Piotrowego, jest nieprzyjaciółką wszelkich zasad i robót konserwatywnych.

Czyż ta „opinia“ jest i może być: *vox populi* — głosem ludu? Nigdy! Spytajmy się ludu, a powie nam, co trzyma o téj opinii — on się z niéj wyśmieje, on nią pogardzi.

„Opinia publiczna“ liberalismu nie pochodzi z głębi ducha ludu — ona jest fabrykatem, wyrobem. Nie jest rośliną, co na gruncie ducha ludu wyrosła, lecz jest pasożytem, który chcą mu zaszczepić. „Opinia publiczna“ jest po większéj części wyrobem loży — masoneryi. W tych nocą tajemnic pokrytych fabrykach loży przychodzi ona na świat, stamtąd wydobywa się na wierzch i ogarnia coraz szersze koła adeptów. Hasła loży dostają się nasamprzód do dzienników i dzienniki rzucają je bez wytchnienia w zastępy swych czytelników — czytelnicy przyswajają je sobie, w końcu zdaje im się, że to ich własne przekonania, i tak gotowa „opinia publiczna“.

Jakżeż inaczéj wytłómaczyć sobie to zjawisko, co się we *wszystkich* krajach i prowincyach równocześnie pojawia, tę jednomyślność np. w napaściach na Kościół, to zohydzanie „ultramontanów“, tę nienawiść ku Jezuitom i zakonom w ogóle, te paszkwile na duchowieństwo? Niechże we Francyi lub w Berlinie znak dadzą, a zaraz i u nas liberalna „opinia publiczna“ zrozumie wskazówkę.

Liberalne pachołki tylko z prasy czerpią „opinią

publiczną". Dla nich też prasa jest ewangielią. Liberalna „intelligencya" prócz gazet nie zna innéj lektury, z któréjby się mogła czegoś pożytecznego nauczyć; ona tylko gazety i same gazety czytuje. Co te napiszą, co te jako „opinią publiczną" ogłoszą, to dla niéj prawdą niewzruszoną; za nie daliby się porąbać, a biada każdemu, co nie podziela tego samego zdania, jakie w swych gazetach znajdują. Najmniejszego trudu sobie nie zadają, by własną myśl z siebie wydobyć, by własne mieć zdanie swoje — oni tego nawet nie zdolni, albowiem frazesa liberalizmu niby pająk swą siecią osnuły ich umysł, ich myślenie, i nie potrafią się już zdobyć na ruch własny i samodzielny. Stąd to pochodzi, że nie spostrzegają ustawicznych fluktuacyi, ustawicznych zmian zdania i sądów, które prasa jako „opinią publiczną" przedstawia, i z największym spokojem w świecie mają dziś za prawdę to, co wczoraj było fałszem. Tu na nic się nie przyda żadna próba, by tych ludzi inaczéj nakierować, by ich z tego odrętwienia umysłowego wydobyć. Jest to rzeczą zgoła niepodobną, albowiem nie mają oni zasad, a gdzie zasad nie ma, ustaje wszelka rozsądna dyskussya.

Z tego punktu widzenia rzeczy, wypowiedział Lasaulx wielką prawdę, pisząc: „Opinia publiczna — to nic innego, jeno publiczna głupota".

(Ciąg dalszy nastąpi).

LIST PASTERSKI

JW. Walentego Baranowskiego, biskupa Lubelskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ale czemuż obok téj zwierzchniczéj pobożności, wiara ludu naszego połączona z ciemnotą? czemu w pośród nich tyle przesądów i zabobonów? tyle zgubnych nałogów, kradzieży, pijaństwa i znieważania dni świętych?!

Przychodzi niedziela lub święto, ciągną się wozy na targi, nieraz kościół otwarty, słychać chwałę Bożą, a niebaczni parafianie, niepomni na przestrogę Proroka: „Obrócę święta wasze w płacz"[1]), jakby głuchymi byli na przykazania Boskie, omijają kościoły i za marnym ubiegają się zyskiem. Ale kto święto znieważa, ten zwykle wszystko lekceważy, ten sobie za grzech nie ma, kraść drzewo z cudzego lasu, owoce z cudzego sadu, ryby z cudzéj sadzawki. Pismo św. ostrzega: „Nie czyń bliźniemu co tobie niemiło." „Cudzą krzywdą nikt się nie dorobi." „Nie masz pokoju niezbożnikom."[2]). Wszystko to napróżno; bo lud nasz obojętny na wszelkie przestrogi, nie nauczył się dotąd, co to jest cudzą własność szanować.

Gdzie oświata kraju stała się powszechną, gdzie moralność w najniższe warstwy najprostszego ludu wpojona, tam się nikt o swoje nie lęka, tam mieszkania nie zamykane, bogate sklepy otwarte, a wielkie składy, zdała nieraz od miasta wśród odludnych gór i wąwozów bez nadzoru pozostawione.

Rosną przy gościńcach drzewa wybornych owoców, a nikt ich nie dotknie, obszary winnic nie zamykane, a nikt w nich szkody nie zrobi.

Kiedyż u nas przyjdzie do tego? Jedynym ku temu środkiem jest nauka i oświecenie młodego pokolenia.

Całe wielkie i dobroczynne dzieła Monarsze, usamowolnienia włościan, nie zapewni pożądanych pożytków ludu, jeśli się na moralnem i religijnem ukształceniu dzieci opierać nie będzie. Doświadczenie uczy, że nauka dzieci wpływa pośrednio na poprawę i wykształcenie rodziców.

Ludzie zacni, przyjaciele ludzkości, kierowani chrześciańską miłością, zamierzyli urządzić osady rolne i rzemieślnicze, których głównym jest celem, pracować nad moralną poprawą dzieci z młodych już lat do występku skłonnych, aby poprawione, nie szkodę, ale pożytek społeczności przyniosły.

Zamiar ten ze wszech miar szlachetny, ogólnego poparcia jest godzien. Nie wątpimy że duchowieństwo nasze, żywy udział w téj sprawie przyjmie.

Najzgubniejszą wadą ludu naszego jest nieszczęsne pijaństwo. Nałóg ten poniża godność człowieka, pociąga za sobą próżnowanie, zgorszenie, domowy niepokój, niszczy zdrowie i ciężko zapracowany majątek, prowadzi do zapomnienia o Bogu i zawsze prawie kończy się występkiem; przeto też Pismo święte ostrzega; „Którzy się pijaństwem bawią, niszczeją."[3]).

Duchowni zatem z całą żarliwością nad wytępieniem tego nałogu pracować powinni.

Jeżeli łagodne przestrogi, pełne miłości nauki i upomnienia skutkować nie będą, wtedy wszelkich innych możliwych, ale trafnych środków i sposobów wyszukiwać potrzeba, aby zapamiętałych nawrócić, a dusze ich od zguby ochronić. „Nalegaj wczas niewczas, proś, łaj, z wszelką wszakże cierpliwością i nauką" jak Apostoł św. zaleca.[4])

W użyciu atoli środków przeciwko pijaństwu trzeba głównie działać przez budujące przykłady i obrazy tych stron i okolic, w których się lud całkiem trunków wyrzekł.

Jakież tam błogie skutki wstrzemięźliwości i umiarkowania. Człowiek trzeźwy i wstrzemięźliwy, pojmuje swą godność, zna wartość pracy, nie łakomi się na cudzą własność, ma przeto spokój sumienia, spokój w domu, porządek w gospodarstwie, wszędzie ład, czystość, — a przy błogosławieństwie Bożem dziatki się chowają, dobytek się pomnaża, a błogie szczęście jest nagrodą uczciwego życia.

„Nawróćcie się więc od dróg waszych złych" upomina Prorok."[5]). „Trzeźwymi bądźcie a czujcie, bo przeciwnik wasz djabeł, jako lew ryczący, krąży, szukając kogoby pożarł, któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze," jak mówi Piotr św.[6]).

Nie mniejszą od pijaństwa zakałą ludu naszego są:

Przesądy i Zabobony.

Wprawdzie nie ma kraju, któryby wolnym był od téj wady, u nas jednakże i w całéj Słowiańszczyznie więcéj niż gdzieindziéj rozgałęziona.

Jedne są zabytkiem czasów pogańskich, inne pochodzą ze spaczonych religijnych pojęć, a wszystkie bez wyjątku są skutkiem grubéj ciemnoty ludu.

Obłędy te tak silnie wkorzenione w życie i obyczaje, że najgorliwsze usiłowania ludzi uczonych, biskupów i kapłanów, w bieżącém szczególniéj stuleciu podjęte, zbyt małe przyniosły owoce.

Dotąd jeszcze utrzymuje się wiara w uroki, czary, upiory, w zmory, utopielce i wilkołaki; dotąd niewykorzenione zamawiania, zażegnywania, kabały, wróżby, a ileż w naszéj dyecezyi najdziwaczniejszych zwyczajów?

1) Amos. r. 8, w 10.
2) Izajasz 57, 21.

3) Przyp. 3, 20.
4) Do Tymot. II. 4, 2.
5) Ezechiel 33, 13.
6) Piotr. Ś. 5. 8.

Po wielu miejscach dla sprowadzenia deszczu topią w stawie wzięte z plebanii wrota. Gdy długa posucha, — młode dziewczęta wychodzą przed świtem, czerpią w nowe dzbanki wodę strumienia, idą w pole i każda swoją miedzę skrapia.

Gdzieindziéj w tymże samym celu sześć dorosłych dziewczyn, przez nierozumnych ludzi podmówionych, ścinają pokryjomu stary krzyż przy drodze i topią go w rzece.

Gdy zmarłego z domu wynoszą, na znak pożegnania, a raczéj dla odstraszenia śmierci, trzy razy o próg trumną uderzają.

Gdy zwłoki umarłego około młyna prowadzą, a wodne koła są w ruchu, omijają choćby najdaléj młyn, aby obrot kół nie pociągnął za sobą całéj rodziny zmarłego.

Najwięcéj szkodliwych praktyk utrzymuje się pomiędzy ograniczonymi owczarzami, pszczolarzami i strzelcami.

Przed niewielu laty niefortunny strzelec, aby sobie szczęście w myśliwstwie zapewnić, nabił broń zamiast kuli żmiją, i do krzyża strzelił, odbita jadowita cząstka utkwiła mu w twarzy, zadała mu ciężką ranę, na którą w krótkim czasie umarł.

Głośnym był postępek owczarza, który dla zaradzenia pomorowi owiec, odkopał grób, odciął głowę świeżo pochowanego żyda, w miejsce takowéj przyprawił głowę barana, a głowę żyda pod progiem owczarni zakopał.

Ale okropniejszém było zdarzenie w upłynionym roku. Wieśniak kolonista, idąc za podszeptem obcego włóczęgi, aby mu się pszczoły wiodły i wiele miodu dawały, zamierzył karmić je miodem z cząstkami Komunii świętéj. — W tym celu przystępuje do Stołu Pańskiego, nie pożywa atoli Hostyi, ale ją w chustkę ukryć usiłuje, ale w poczuciu złego ręka zadrżała, Komunia św. na ziemię upadła, a nieszczęsny grzesznik dla zatarcia świętokradzkich zamiarów, nogą ją rozdeptał.

Stało się to w czasie odpustu, w oczach wszystkich, co nadzwyczajne zgorszenie i oburzenie ludu wywołało.

Zdarzenie to dreszczem przejmujące, przez duchowne śledztwo i własne przyznanie się winnego stwierdzoném zostało. . . . .

Jeżeli zabobony ludu prostego na niejakie uwzględnienie zasługiwać mogą, tłumacząc je ciemnotą i niewiadomością, jakże usprawiedliwić uwłaczające rozumowi przesądy ludzi ukształconych i światłych? Św. Augustyn powiedział: „Ustrzedz rozum od przesądów, a serce od upadku, to prawdziwa wielkość człowieka.“

Ludzie jednakże nie ubiegają się za wielkością wedle ducha Bożego, ale przepadają za nowością i nadzwyczajnością.

Z tego to źródła wyrodziły się umysłowe choroby wieków, Astrologia, Alchemia, Mesmeryzm, za naszych czasów jasnowidzenie, mania ekierek, szał wirujących stolików, spirytyzm, objawianie się duchów i bezpośrednie z niemi rozmowy.

Gorliwe odezwy duchownych oświeciły dobrych katolików, że to jest przeciwném wierze, szkodliwém dobrym obyczajom i zgubném w swych skutkach. Mniéj już dziś tych dziwactw, jeszcze jednak są ofiary obłędu, co jest smutnym psychologicznym dowodem, że łatwiéj największy fałsz i niedorzeczność, niż najgruntowniejszą prawdę rozpowszechnić i wmówić; — i to nietylko w lud prosty, ale w ludzi wyższych nauką i towarzyskiem położeniem swojém. „Światłość przyszła na świat, a ludzie zamiłowali raczéj ciemność niż światłość [1]).“

Mimo atoli całą trudność w usunięciu złego z niezmordowaną gorliwością pracować potrzeba, aby lud, a zwłaszcza młodą generacyę wyprowadzić z ciemnoty przez stósowne nauki, Katechizm, Homilie i Kazania.

Ludzie ukształceni ku sprostowaniu fałszywych wyobrażeń, mają na zawołanie uczone dzieła, wyłącznie w tym celu pisane, i jeżeli się szczérze z błędów swych nawrócić pragną, a w czytaniu trafny wybór zrobią, to sami przez się oświecać się mogą.

Ale wiele jeszcze czasu upłynie, nim lud nasz sam się będzie mógł kształcić i korzystać z książek, choćby umyślnie do jego pojęcia zastósowanych.

Nie poznał on jeszcze pożytków nauki i nie odważył się na przekroczenie toru i zwyczaju ojców. „Dawniéj tego nie bywało, a lepiéj się działo“ często daje się słyszeć.

Są jednakże wyjątki; — niekiedy się zdarza, że włościanie chętnie dzieci swe posyłają do szkółek, jedni od drugich się uczą, co większa daje się dostrzegać właściwszy pogląd na swój stan dzisiejszy i poczucie swojéj godności.

Piękny tego dowód przedstawia włościanin Zwiartowa. Gdyśmy przed kilku już laty za przykładne życie i wzorowe gospodarstwo wręczali mu od Towarzystwa Rolniczego medal złoty i nagrodę pieniężną, — głośno się odezwał. — „Żyć poczciwie jest obowiązkiem każdego, a jeśli dobrze gospodaruję, to dla siebie, i mam z tego pożytek.“ Nietylko więc pieniędzy nie przyjął, ale swoich kilkadziesiąt rubli dołożył, aby za to sprawić do kościoła kielich i zamówić nabożeństwo na uproszenie łaski Bożéj dla wszystkich, którzy się ludem opiekują.

Ale takich wyjątków nie wiele, dla własnego przeto dobra i pożytku ludu, trzeba go mimowolnie niejako do korzystania z nauki przymuszać, gdy zaś żywe słowo kapłana najskuteczniejszym ku temu środkiem, obowięzujemy przeto i zalecamy wszystkim pasterzom parafii: aby w każdą niedzielę i święto, przed zaczęciem nabożeństwa, głośno i wyraźnie odmawiali wraz z ludem pacierz i główne artykuły wiary.

Lud prosty nie rozumie częstokroć znaczenia wyrazów i myśli modlitwy, często je przekręca, odmienia, niestósowne robi dodatki, a zdarza się, że czasem i dorośli przeżegnać się dobrze nie umieją.

W jakiéj parafii dzieci poprawnie pacierz odmawiają, tam niezawodnie albo jest, albo był gorliwy kapłan, który się szczérze ich nauczaniem zajmował.

Zalecamy powtóre: aby duchowni do kościołów dziatki gromadzili i tam je katechizmu uczyli.

Rozłożywszy wykład na ciąg całego roku, należy do dzieci przemawiać w słowach prostych, jasnych, do ich pojęcia przystępnych; z cierpliwością i łagodnością, dopóty jeden przedmiot powtarzać, dopóki dobrze zrozumianym i w pamięć wpojonym nie będzie.

Niechaj duchowni dołożą starania, aby się na nich nie spełniły słowa Jeremiasza Proroka „Parvuli petierunt panem, et non erat qui frangeret eis.“ „Dziatki dopraszały się chleba, a nie było komu połamać go dla nich [1]).“

Dla obudzenia większéj uwagi, uczenie dziatek w kościele ma się odbywać nie z ambony, nie siedzący, ale chodząc między ich szeregiem.

Obok nauk katechizmowych i wykładu głównych zasad wiary, z którego by i starsi korzystać mogli, należy w każdą niedzielę miewać homilie czyli jasne tłomaczenie Ewangelii, a w same święta i uroczystości głosić stósowne kazania.

Nie każdemu daną jest zdolność wymowy do kazań, bo aby poruszać serca i wszystkich bez różnicy ku poprawie i zbudowaniu nakłaniać, na to i daru i wyższego światła potrzeba.

Łatwiéj przychodzi tłómaczenie Ewangelii w krótkich a niewyszukanych homiliach, a dla ludu prostego większy z nich pożytek niż z uczonych, a mało niekiedy pojmowanych kazań.

---

[1]) Jan 5, r. 3.

[1]) Lament Jerem. 4, 4.

W homilii dawszy poznać ogólne znaczenie słów Zbawiciela, wybiera się jeden ustęp Ewangelii i ten się szczegółowo rozbiera, czyniąc trafne zastósowania do praktycznego życia parafian, aby każdy mógł treść nauki powtórzyć i z pokarmem duchownym do domu powrócić.

Mając wedle zalecenia naszego w dnie uroczyste głosić słowo Boże i uczyć prawd świętych, niechaj wszyscy pasterze w kazaniach swoich przemawiają ku utwierdzeniu miłości Boga i bliźniego i ku zamiłowaniu cnoty, a jako posłannicy jedności i zgody niechaj się starają wykorzeniać wszelką narodową nienawiść, idąc za głosem Apostoła „Miłujcie Braterstwo, Boga się bójcie, Króla czcijcie[2]).“

Nie ubiegajcie się w kazaniach waszych za wykwintną wymową, „kaznodzieje bowiem, co lud prosty uczą, bez subtelności wiary i słowa Bożego uczyć je mają, a to co im pilniéj potrzeba, powiadać.“ Strzeżcie się, aby się do was nie stósowały słowa wymownego pasterza, który niegdyś w homiliach swych głosił, „znajdziesz kaznodzieję, który nie o tém myśli, aby kogo odwiódł od złości, jedno to myśli, jakoby pięknie, dwornie, wymownie kazał, — nie dla tego, aby Chrystusa Pana w słuchaczach pozyskał, ale iżby się słuchaczom podobał[3]).“

W dzisiejszych czasach gorliwy kaznodzieja obok ewangelicznych nauk każdą fałszywą dążność, każdy zgubny kierunek prostować powinien, aby nie z imienia tylko, ale z rzeczywistych duchownych pożytków był przewodnikiem i nauczycielem prawdy.

(Dokończenie nastąpi.)

Wojna przeciwko pijaństwu.

(*Z Galicyi.*)

Lud nasz poczciwy, mianowicie we wschodniéj Galicyi obok swoich zalet odziedziczył po przodkach wraz z naturą słowiańską potężną porcyą lenistwa, a przytém chęć do zabaw, osobliwie do pijaństwa, nieposzanowania cudzéj własności, a to po części z chciwości, — zawziętość, upór, nieufność do innych klas, ciemnotę egipską: ztąd brak ekonomii, — żydkowie lichwą i trunkiem rozpostarli nad nim swe panowanie. O jak obszerne dla pasterzów pole obmyśliwania dniem i nocą skutecznych środków, aby ten lud podźwignąć z upadku moralnego, a tém samém i materyalnego! Dobry wódz na ślepo nie wojuje, ale obmyśla naprzód plan kampanii i stósownie do celu przygotowuje grunt. Taki wrzód, jak pijaństwo, nie da się uleczyć jednym cięciem, nie da się usunąć jednem kazaniem. Chcąc je radykalnie wyplenić, trzeba sięgnąć do korzeni. Więc zacząć od dzieci, niemowląt; a zatém od matek karmiących — jeszcze daléj, od dziewic wiejskich, słowem, od podniesienia moralności niewiasty. Dzielny to sprzymierzeniec do téj kampanii! Ile więc może, niech budzi w nich ducha religijności, pobożności i miłości ku Chrystusowi. Niech przyciąga dzieci do Towarzystwa Aniołów Stróżow: to szkółka zarodowa trzeźwości, w któréj się nauczą unikać karczem, nie pijać gorzałki, nie patrzyć, nie przysłuchiwać się rozmowom pijackim itp. W tym celu przypominać im zaraz przy pierwszéj Komunii św., iż się na chrzcie wyrzekły czarta i spraw jego; te obietnice często z niemi powtarzać; późniéj przygotowywać je bądź do żywego różańca, bądź do bractwa wstrzemięźliwości, gdy lata potrzebne osięgną. Przy zapowiedziach nastawać na to, aby młodzież wyrzekała się wódki, kobiety ciężarne i karmiące uczyć, prosić, nalegać, aby nie piły wódki, by sobie i niemowlęciu nie szkodziły. Przy chrzcinach i wywodach jest zwykła na wsi do pijaństwa okazya. Więc wprowadzić praktykę, aby chrzty zawsze rano po mszy św. odbywały się, a choćby przyszło zajść im drogę, nastawać na to, aby z dzieckiem nie szły po chrzcie do karczmy. Wywody tak urzadzić, aby wszystkie odbywały się w Sobotę, w dzień Matki B., a w szabat u żydów, więc nie tyle będzie okazyi do pijatyki. Dalej, wziąść na uwagę stypy pogrzebowe i z okazyi exekwiów; pouczyć jak skrzywiono myśl Pisma św., ile złego wypływa z téj źle zrozumianéj gościnności. Lepiéj, żeby mniéj chodziło na pogrzeb, niżeli miasto pomocy duszy zmarłego, przynosić zwykle zgorszenie. Ażali miła będzie taka ofiara Bogu? Żądać więc przyrzeczenia od gospodarza sprawującego pogrzeb żeby do karczmy nie prowadził swoich gości pogrzebowych. Po nabożeństwie upomnieć lud, żeby się spokojnie rozeszli do domów, pamiętając na śmierć.

Trudniejsza sprawa z weselami; dążyć należy przynajmniéj do tego, aby się nie odbywały w karczmie, lecz w obszerniejszym domu chrześciańskim; za dnia, a nie przeciągały się do późnéj nocy, a tém mniej do kilku dni. Tu już trzeba absolutnie postępować, innéj rady nie ma dla pasterza. Ile możności zwlekać dawanie ślubów aż do Czwartku, aby wieczorem kończyła się uczta weselna, bo zawsze u ludu naszego jest respekt dla piątkowego postu. Majętniejsi niech biorą we środę, aby się mogli dwa dni bawić. W tym względzie największy atak musi pleban wytrzymać; prosząc bowiem o pozwolenie odprawiania wesela w karczmie, przytaczają dość ważne argumenta: 1, że w domu słomianym obawiają się, aby się gdzie nie wszczął ogień od fajek: po 2, w dom mają przystęp, acz nieproszeni, sąsiedzi, których trzeba ugościć, więc na wielki expens narażony gospodarz, w karczmie zaś nieproszony gość funduje za swój grosz. Ale na na to trzeba być głuchym pasterzowi. Nie są to czasy na długie biesiady weselne, zgubny zwyczaj źle zrozumianéj polskiéj gościnności, czyli raczéj pijatyki, ustał już u panów, a przeniósł się do chłopów. Co przez jedno wesele zjedzą i wypiją, mogliby tém długo się upoić. Ta rzecz styka się z tańcami karczemnemi i muzykami niedzielnemi po karczmach. Według ustaw jest to attrybucya wójta, pozwolenia takie udzielać za opłatą taxy $52\frac{1}{2}$ kr. na ubogich, na ostęplowanym papierze 1 fl. w. a. na jednę karczmę na jeden raz, z przestrzeganiem przepisów policyjnych, i to tylko do 10 godziny w wieczór. Dobrze jest wiedzieć o tém, aby przestrzegano ściśle tego przepisu, a tak utrudniono pozwolenia. Jeszcze lepiéj byłoby, gdyby pasterz tyle uzyskał wpływu na wójta, iżby takich pozwoleń nie udzielał; chociaż i to pewna, że w razie zaprzeczenia ze strony wójta może udzielić c. k. starostwo. Największéj atoli dokaże sztuki pleban, jeśli sobie zada pracy, iżby mimo pozwolenia danego, karczma była próżna.

(D. c. n.)

Wiadomości
z Archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiéj.

III.

1. Najprzew. ks. Prymas otrzymał znowu następujące adresa: adres od duchowieństwa wikaryatu Libochowic'kiego, dyecezyi Litomierzyckiéj w Czechach (w języku czeskim); list od księcia-Biskupa dyecezyi Seckau i list od Pymasa Belgii, arcyb. Mechlińskiego.

2. Naczelny prezes doniósł ks. Prymasowi, że już winien zapłacić karę 500 tal. za nieobsadzenie beneficium w Dobrzycy, oświadczył zarazem, że jeżeli w 14 dniach obsadzenie nie nastąpi, nowa kara 1000 tal. wyrzeczona zostanie na drodze administracyjnéj. Bawić się w te dro-

---

[2]) Piotr św. I. 2, 17.

[3]) Białobrzeski.

biazgi, dodaje *Kuryer*, wobec wielkiego procesu, którego wypadek wszyscy naprzód znają, jest to po prostu, ile nam się zdaje, słomę młócić.

3. Najprzew. ks. Prymas został wezwany. aby zapłacił 9500 tal. przypadających w kolei kar sądowych; w razie niezapłacenia ma nastąpić dalsze fantowanie. Ale czego? Przecież już wszystko dawno zabrali. *Cantabit vacuus...*

4. Ks. Jul. Grześkiewicza, wikar. z Niepartu, skazał sąd powiat. w Rawiczu za „nieprawne" sprawowanie funkcyi kapł. na 300 tal. kary, event. 3 miesiące więzienia. O tak wysoką karę wniósł prokurator Mathias z Leszna, ten sam, co sprawił że ks. Logę, wik. z Mórkowa, na 4 miesiące więzienia skazano.

5. Ks. Jana Froehlicha, wikar. ze Wschowy, wskazał sąd tamtejszy za „nieprawne" funkcyonowanie na 50 tal. grzywien, odnośnie na 3 tygodnie więzienia. Ks. Froehlich zaniósł apelacyą, lecz sąd apel. pozn. wyrok pierwszéj instancyi zatwierdził.

6. Dnia 16 b. m. umarł w Starym Gostyniu miejscowy proboszcz ks. Władysław Wojciechowski, ostatni *Benedyktyn* z klasztoru Lubińskiego. Dwa lata temu obchodził sekundycye kapłańskie. Zawsze bolał nad ruiną klasztoru, w którym przepędził lata młodości, a widział jak zagrabiono i zbiory klasztorne i dostatki klasztorne, i jak nawet murom nie przepuszczono, rozbierając gmach stary na budynki gospodarskie. Na pogrzebie wygłosił mowę żałobną ks. Antoni Brzeziński, b. prof. historyi kościel. i prawa kanon. w semin. pozn. Rzadko kto potrafi z większą powagą i namaszczeniem i bardziéj po chrześciańsku oddawać tę ostatnią posługę zmarłym. Czytelnicy *Tygodnika* znają mowy pogrzebowe czcigodnego ks. Profesora na cześć ś. p. ks. Aleksego Prusinowskiego, ks. Arenta, ks. dra Kozłowskiego i tę ostatnią powiedzianą nad trumną ostatniego Benedyktyna w Wielkopolsce znajdą w przyszłym numerze tego pisma.

7. Dnia 19 b. m. zakończył żywot swój w 78 roku życia swego ks. dr. Jan Zienkiewicz, prałat i kanonik kapituły Metrop. Gnieźń. Mowę pogrzebową miał ks. Ziółkowski, kaznodzieja katedralny.

KORESPONDENCYE.

(*J*) **Rzym**, 21 stycznia.

Sinite venire ad me parvulos. Dnia 15 b. m. przeszło 300 dzieci najznakomitszych rodzin obywatelskich Rzymu, miało audyencyą u Papieża. Dziatki te przyszły złożyć Ojcu św. ofiarę, na jaką w swém wieku zdobyć się mogą.

Uroczystość Trzech Króli jest dla tutejszéj dziatwy tém, czém jest gwiazdka dla dzieci polskich. W czasie Trzech Króli każde z dzieci otrzymuje podarek. Dziatki więc katolickich rodzin postanowiły zrzec się podarków Trzechkrólowych i pieniądze, któreby na zabawki i pamiątki były wydane, złożyć Ojcu św. Zebrała się więc spora sumka pieniędzy i dzieci z niecierpliwością oczekiwały dnia, w którymby przez złożenie tych pieniędzy Ojcu św. w darze mogły mu okazać, jak bardzo go kochają i jak statecznie w wieku dojrzałym chcą wytrwać w jedności z Kościołem. Rozrzewniający był to widok patrzeć na Ojca św. z obliczem pełnem niewymownéj słodyczy i wewnętrznego zadowolenia wśród tych młodych wyznawców chrześciańskiéj religii, wśród tych młodych Rzymian i Rzymianek, składających hołd Ojcu św. jako prawowitemu panu i władzcy swemu. Jedna z dzieweczek zbliżywszy się do stopni tronu, na którym Ojciec św. zasiadł, złożyła u stóp Naczelnika Kościoła bukiet lilii i ofiarę pieniężną, a potém deklamowała bardzo piękny wierszyk. Następnie dwóch innych z tego młodego obywatelstwa deklamowało uroczysty bardzo dialog, przepełniony wielu rzewnemi uczuciami i gorącemi życzeniami. Dzieci te z dziwną pewnością i gracyą się prezentowały. Ojciec św. rozrzewniony i natchniony uczuciem prawdziwego szczęścia, wysłuchawszy życzenia tych niewinnych dziatek, przemówił rozczulającemi słowy do nich i ich rodziców. Zachęcał do gorliwego chowania i pielęgnowania cnoty czystości, téj cnoty, która tak jest miłą Bogu, że ją niekiedy nagrodą wieńczył i między narodami pogańskiemi. Zachęcał do wytrwałości i męztwa chrześciańskiego; wymienił wiele dziewic i dziatek świętych jak synów św. Felicyty, którzy aż do śmierci męczeńskiéj nie przestali wyznawać statecznie wiary Chrystusa. W końcu zachęcał te dobre dziatki do modlitwy za Kościół św., wspominając, iż nieskończenie przyjemną jest Bogu modlitwa z niewinnego płynąca serca, a nareszcie z wielką rzewnością powtórzył one wiersze:

Dal tuo stellato soglio,
Signor, ti volgi a noi,
Pietà de' figli tuoi,
Abbi di noi pietà...

Posłuchanie zakończyło się wykonaniem pięknego śpiewu przez chór z 50 dzieci złożony pod dyrekcyą prof. D. Francesco Borghi.

W przeszłą niedzielę dnia 11 b. m. święcił Ojciec św. kardynałów Billio i Monaco na biskupów. Pięciu alumnów kolegium polskiego asystowało przy tych święceniach kardynałowi Monaco, który jest opiekunem kolegium polskiego, jako gwardya nobilis. Po dokonanym obrządku święceń udali się obecni z kaplicy do prywatnéj biblioteki Ojca św., gdzie odbyło się wspólne śniadanie.

Dnia 16 b. m. odbył się konsystorz, gdzie zostało mianowanych kilku nowych biskupów.

W zapusty zamierza Towarzystwo „Pasquino" dać rozmaite przedstawienia maskowe w — Koloseum. Dzisiejsi panowie Rzymu jak, w aktach publicznego życia — prawodastwie i reformach socyalnych — naśladują ślepo rząd berliński, tak znowu u siebie żyćby chcieli życiem starożytnego Rzymu. Na Kapitolu widzieć n. p. możesz wilczycę w klatce żelaznéj, by każden z młodych Rzymian nauczył się pamiętać o tém, jaki jest Rzymu początek. To téż i zamysły towarzystwa „Pasquino" nie mają nic innego na celu, jak poniżyć wobec bezwiednego ludu ideę chrześciańską — a rozbudzić jakieś pragnienia i tęsknoty za pogańskim zwyczajem. W Koloseum wykonać się mają wyścigi na wozach, mocowanie się atletów i t. p. rzeczy. Do tego Koloseum właśnie obrano, bo arena Koloseum jest placem boju, gdzie idea pogańska z myślą chrześciańską poszły w zapasy i gdzie szukać należy początku zwycięzkiego rozwoju chrześciańskiéj religii. Mające się wyprawiać igrzyska pogańskiego świata na tém świętem dla chrześciańskiego serca miejscu, mają zapewne być manifestacyą poniżającą dla chrześciaństwa i objawem tęsknoty

za świetnością pogańskiéj Romy. Niestety pomysł ten tak jest płaski, że nie warto go krytykować. Tyle tylko wspominamy, że mimo wilczycy na Kapitolu i mimo igrzysk pogańskich w Koloseum Scewole, Brutusy, Koklesy do dzisiejszych cives romanos przyznaćby się pewnie nie chcieli. Za ich czasów Germania płaciła trybut Romie, a dzisiaj? dzisiaj jedno z pism tutajszych humorystycznych zabawiło publiczność obrazkiem, który przedstawiał Italią niosącą ogon sukni Germanii, z napisem wiele mówiącym: „czy zwycięzką czy zwyciężona zawsze służyć muszę.

O wspaniałomyślności Ojca św. codziennie wiele słyszeć można. Tych dni posłał Ojciec św., sam z jałmużny żyjący, znaczne zapomożki pieniężne niektórem seminaryum duchownym prowincyi kościelnéj Urbino.

Wczoraj dnia 20 b. m. zebrała się pierwszy raz po świętach Bożego Narodzenia Izba deputowanych. Między projektami, nad któremi obradować będzie, jest i projekt zmiany kodeksu karnego. W opinii publicznéj podnoszą się głosy za zniesieniem kary śmierci. Jak takie żądanie zrozumieć wobec codziennych publikacyi morderstw? Ale cóż tu o rozumieniu mówić. Dzisiaj nie chodzi o rozum, tylko o liberalizm — nie o rozumne do potrzeb naturalnych i do wymagań rzeczywistości zastósowane prawodastwo, ale prawodastwo liberalne...

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. 1. Dnia 16 stycznia Ojciec św. odbył to co zastępuje dawny Konsystorz i prekonizował 17 Biskupów.

Nazajutrz Ojciec św. przyjmował licznych urzędników, którzy mu pozostali wiernymi i nie chcieli złożyć przysięgi rządowi piemonckiemu. Na odczytany adres papież odpowiedział bardzo wymownie.

2. *Bulletin de la societé de Saint-Vincent de Paul* obejmuje opis audyencyi, udzielonéj przez Ojca św. prostemu robotnikowi cieśli, francuskiemu członkowi stowarzyszenia nocnéj Adoracyi, nazywającemu się Piotr Pèche.

„Pèche całą nadzieję swą położywszy w Opatrzności, która mu dostarczyła kosztów podróży, udał się sam do Rzymu z wielkiem pragnieniem oglądania Ojca św. Nie mógł być razem z innymi pielgrzymami francuskimi przyjęty, bo zapóźno przybył, a nieznany i niemając protekcyi, tylko w modlitwie szukał rady. Poszedł więc do grobu świętych Apostołów i prosił świętego Piotra, swego patrona, iżby mógł mieć łaskę audyencyi u Papieża. W chwili gdy kończył modlitwę przechodziła koło niego jakaś nieznana mu osoba; Pèche zbliżył się do niéj i prosił o objaśnienie, jakby się mógł do Papieża dostać, dodając że to jest wielkie jego pragnienie, i że właśnie o to modlił się do swego patrona św. Piotra.

— Jest to trudne, odpowiedział nieznajomy, ale skoro się to do świętego Piotra modliłeś, to myślę, że ci się uda. Podaj mi swój adres, wróć do domu i czekaj spokojnie.

We dwa dni potem Pèche otrzymał list z zawiadomieniem, że audyencyę mieć będzie w niedzielę o dziesiątéj z rana. Wierny temu naznaczeniu, oczekiwał w salonie pełnym kardynałów i wielkich panów, usuwając się jak mógł na bok, i myśląc żeby się chociaż po nich mógł dostać na ostatku. Wtem o dziesiątej drzwi się otwierają i słyszy wywołane swe imię. Tak był zmięszany, że dwa razy trzeba było wołać na niego. Jak to, on prosty robotnik cieśla, ma iść najpierwszy przed tymi najpierwszymi ludźmi w cnocie, nauce i w świecie, i stanąć przed reprezentantem boskiego cieśli z Nazaretu.

Głęboko wzruszony klęczał Pèche w pewném oddaleniu od Jego Świątobliwości. Papież z dobrocią spojrzawszy na niego, rzekł:

— Zbliż się do mnie synu, jesteś tu z twoim ojcem. A wziąwszy go za rękę dodał: — Czegóż żądasz?

— Ojcze święty, błogosławieństwa dla mojéj rodziny i dla tych, którzy mi są drogimi, i błogosławieństwa szczególnego dla stowarzyszenia Adoracyi nocnéj, bardzo się w Paryżu rozwijającéj, gdzie się za Waszą Świątobliwość modlimy.

— Bardzo lubię stowarzyszenie Adoracyi nocnéj i tych, którzy się niem zajmują, rzekł Papież. Adoracya jest podstawą chrześcijanizmu. A komunia mój synu?

— Ojcze święty, ustawa nasza zaleca nam każdéj nocy komunią za Najwyższego Pasterza.

— *O res mirabilis!* mój synu, dzieła boże są zadziwiające. Wiem, że się Francya bardzo za mnie modli, ona mi zawsze swą miłość pokazywała. Ja też dużo się modlę za Francyę. Została ona bardzo upokorzoną, ale stanie się chwalebniejszą niż kiedy. Aby być wielkim, trzeba być upokorzonym. Tyle pielgrzymek co jest we Francyi, tyle dobrych uczynków, Bóg nie pozostawi bez nagrody, Francya będzie miała pokój. Błogosławię cię, twoje intencye i twoje sprawy; błogosławię stowarzyszenie Adoracyi nocnéj, i każdego członka w szczególności. A ty mój synu, cóż ty robisz w Paryżu?

— Ojcze święty, ja szukam chwały Bożej i zbawienia dusz i zajmuję się Adoracyą nocną.

— A więc skoro Pan Bóg chce, abyś był jego sługą, ja ci udzielam odpust zupełny, i dam ci medal na pamiątkę od Ojca św. Moje dziecko, widzisz, Papież jest stary, niedługo tu już będzie, a jednak już wiele nieprzyjaciół padło po mojéj prawicy: z pomocą Bożą będziemy jeszcze tryumfowali, bo i drudzy nieprzyjaciele, którzy są u drzwi moich, upadną także; ale Papież zawsze stać będzie. Bywaj więc zdrów mój synu (i podnosząc oczy i ręce ku niebu), zobaczymy się w niebie.

3. Uroczystość św. Jana Ewangelisty, patrona Ojca św., prawie schodzi się ze świętami Bożego Narodzenia i z Nowym Rokiem, tak że wierni z trzech powodów pospieszają wtedy z życzeniami dla Głowy Kościoła. Aż do wyboru na Papieża, Ojciec św. jako biskup nosił imię Jan, a Papieżem zostawszy, nie przestał pod opiekę swego patrona się uciekać, naśladując cnoty jego, szczególniéj miłość. Ponieważ w tym roku Ojciec św. jeszcze imienin swoich doczekał, to też liczne deputacye, tak Rzymian jak i cudzoziemców, przybywały do Watykanu składając adresa, ofiary w złocie i w srebrze, a Papież każdéj odpowiadał w słowach pełnych siły, dodając odwagi. Łatwo poznać, że przewiduje on jeszcze większe rozpasanie się prześladowania i chce umysły przygotować do niego. Deputacya belgijska złożyła mu 80,000 franków; rektor kollegium amerykańskiego w imieniu dyecezyi Filadelfijskiéj, 125,000 franków w złocie. Wiele miast włoskich, a między tymi Palermo i Cremona przysłały znaczne kwoty.

4. Ojciec św. w dzień imienin swoich przyjmował 300 oficerów swojéj armii, i na adres który z téj okazyi odczytał generał Kanzler, odpowiedział w tych słowach: „Niechaj Bóg raczy przyjąć życzenia, jakie mi wyraziliście przez usta waszego generała. Tak, niechaj Bóg raczy je przyjąć i wysłuchać, bo te życzenia są, że je tak nazwę, kwiatem pomyślności. Są to dobra, których przynajmniéj w wielkiéj części brakuje zupełnie teraźniejszéj epoce, i dla tego też świat jest wszędzie wywrócony do góry nogami. Dziękuję wam za te życzenia, które dla mnie macie i za przywiązanie jakie okazujecie téj Apostolskiéj Stolicy.

„Przyszliście do mnie w tych dniach bez broni, bez szpady, bez żadnego rycerskiego narzędzia, mającego zewnętrznie oznaczać męża poświęconego obronie prawa i religii. Pojmuję dla czego rozbrojeni przedemną stajecie: przyczyna tego jasna, zna ją świat cały i ocenia jak warta. Stajecie dziś bezbronni przedemną, bo siła mocniejsza broń wam wydarła, bo mała papiezka armia zgniecioną została przez liczbę. Ale ta siła mocniejszego, wyrywając wam broń, nie zdołała wyrwać wam wierności, i potrafiła tylko uczynić z was honorowych rycerzy, którzy nie mogąc już szablą walczyć, walczą sercem, modlitwą, poświęceniem, uczynkami miłosierdzia i pobożności.

„Wyrwano wam broń i nie mogliście nawet mieć sposobności uczynienia tak, jak pewien generał, którego historyę czytałem. Francuzi przyszli do Włoch, chcąc tu wesprzeć i wzmocnić rewolucyę; mówię o epoce współczesnéj, boć to niedawno jak Włochy stały się,

jak powiadają, wolne i niezależne od swych ciemiężycieli. W jednéj więc z tych bitew, które Francuzi wydali tym co zajmowali Włochy, pewien generał z ich wojska został raniony śmiertelnie: trzymał szablę w ręku, a nie chcąc, aby ona w moc nieprzyjaciela przeszła, rzucił ją w tył, pomiędzy szeregi swoich żołnierzy, aby ją z wiernością przyjęli.

Otóż takiéj nawet nie mieliście przyjemności, i musieliście oddać tę broń, którą ręka wasza władała. Ale Bóg widział waszę odwagę, i on wam za nią wynagrodzi. Wiem, że się stałymi pokazujecie w przywiązaniu do Stolicy Piotrowéj, i że nieulęknieni idziecie drogą, którąście obrali, odznaczając się bezustannie w chwalebnéj walce wierności, miłości i honoru, wydanéj w oczach całego podziwiającego was świata katolickiego. Postępujcie tak zawsze i idźcie wciąż naprzód: wprawdzie ja pojmuję, że nareszcie niektórzy poczną się nużyć, bo niekażdy jest zdolny do jednakowéj wytrwałości, i zapewne niejeden pyta się, kiedy się nareszcie skończą te nieszczęścia?

Izraelici na puszczy także często narzekali i żale swoje nawet w ciężki wyrażali sposób. Prawda, że przez lat czterdzieści na puszczy zostawali. Ale my na szczęście nie jesteśmy w tém samém położeniu. Nieszczęścia nasze mogą trwać czterdzieści dni, lub czterdzieści miesięcy; to tajemnica Boża; ale odwagi i ufności! zobaczycie, że prędzéj niż się spodziewacie, nieszczęścia ustaną, i jak ci Izraelici staniecie nad brzegami Czerwonego morza. Otworzą się wam bałwany i przejdziecie suchą nogą morze. Już was wtedy nieprzyjaciele nie dosięgną, i przyjdzie chwila, w któréj zobaczycie wojska nieprzyjacielskie, podobnie jak Faraonowe, rzucające się w morze z gwałtownością, która pociągnie i pochłonie wszystko, ludzi, konie, broń i tabory, a wy tymczasem będziecie mogli powtórzyć tryumfalną pieśń Izraelskiego wodza: *Cantemus Domino: gloriose enim magnificatus est, equum et ascensorem dejecit in mare.*

Odwagi więc i ufności! Izraelczyków na pustyni dwa słupy prowadziły, słup dymu we dnie, a słup ognia i światła w nocy. My mamy Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, kościoły, modlitwy, będące dla nas słupami ognistemi w nocy. We dnie mamy także dym, a jest on niemiły i musimy się zawsze z daleka trzymać od niego. Cóż to więc jest za słup dymu? Są to zgorszenia tego miasta świętego, są to zarażające go występki, uciskające go przywłaszczenie, niesprawiedliwości jakie ponosi.

Otóż to taki dym widać, a wy musicie się ciągle od niego trzymać z daleka, wy, którzyście pociechą i radością moją, którzy tak piękny wieniec koło mnie stanowicie. Nie chcę was dłużéj zatrzymywać, tém bardziéj że nie byłoby mi łatwo więcéj do was mówić, bo mam zawsze z sobą jak dobrego towarzysza, trochę kataru. Kończę więc i proszę Boga, aby zstąpił na całe to zgromadzenie, i błogosławił generałów i was wszystkich, i aby wam udzielił ducha stałości w postanowieniu któreście chwalebnie powzięli, a któreście wszyscy aż dotąd tak wiernie zachowali. Niech was to błogosławieństwo Boże obdarzy stałością, niech was obdarzy pokojem, abyście mogli postępować naprzód, nie lat czterdzieści, lecz do dnia, który naznaczy koniec obecnym nieszczęściom, iżby mojżeszowe *Cantemus* towarzyszyło wam przez resztę dni waszych. *Benedictio Dei etc.*"

Berlin. 1. Zapowiedź ministra Dr. Falka, iż rząd prawa majowe „objaśni, ustali i obostrzy", ziściła się teraz. Rząd przedłożył Izbie dwa projekta odnoszące się do praw majowych. Gdyby te projekta stały się prawem, Kościół katolicki, powiada *Germania*, przestałby istnieć. Rzeczywiście w projektach mieści się, materyalnie rzecz biorąc, zagłada Kościoła, i tylko „obłudzie politycznéj" przypisać, iż nie powiedziano jeszcze formalnie: Odtąd znosi się katolicyzm. — Projekt pierwszy tyczy się zarządu opróżnionych biskupstw katolickich. Ostatecznie państwo z własnéj woli i mocy bierze w swe ręce zarząd całą dyecezyą, nie pytając się o kanony i układy z Stolicą Apost. — Projekt do prawa, mającego objaśnić i uzupełnić ustawy majowe, „obkłada sekwestracyą cały majątek beneficyalny wraz z wszystkiemi użytkami, opłatami i dochodami", jeżeli beneficium otrzyma duchowny wbrew przepisom § 1—3 prawa z 11 maja 1873, lub gdy zachodzą fakta stwierdzające przypuszczenie, że poruczenie tego urzędu nie odbędzie się zachowaniem tych przepisów. Paragraf 16 i 17 pierwszego projektu każe gminom obierać sobie duchownego na beneficium. Jestto system protestancki. Pytamy się: na kogoż to rząd liczy? Przypuściwszy nawet, żeby lud nasz katolicki dał się obałamucić i posunąć do tego czynu: skądże rząd weźmie duchownych, coby pod takimi warunkami chcieli przyjąć beneficium kościelne? Odstępców przecież niewielu się znajdzie. Projekta powyższe nie będą już mogły w obecnéj kadencyi Sejmu pruskiego przyjść do skutku, bo czas za krótki. Dla tego téż, jak donoszą gazety urzędowe, rząd pruski czyni wszelkie zabiegi, aby te prawa i projekta rozciągnąć na całą Rzeszę; gdyby się to powiodło, natenczas Sejm cesarstwa, który dnia 5 lutego ma swe czynności rozpocząć, zająłby się ustawami majowemi i onemi dwoma projektami. Być tedy łatwo może, że ucisk Kościoła w całych Niemczech się rozpocznie.

2. Dyskussya ostateczna nad ślubami cywilnemi w Sejmie pruskim już ukończona. Projekt rządowy został znacznie zmieniony w kierunku — radykalnym. Minister Dr. Falk przemawiał za zniesieniem przymusu do chrztu. —

3. Poseł Centrum Loë zainterpellował ministra spraw wewnętrznych względem prześladowania za pomocą reskryptów rozmaitych ze strony władz prowincyonalnych, Stowarzyszenia katolików Moguńckiego. Przy téj sposobności w długiéj mowie, mimo wielkich chałasów liberalnych posłów (minister Eulenburg tymczasem w przybocznym pokoju palił sobie spokojnie Havannę) poseł Loë przypomniał szereg niesprawiedliwości i krzywd, jakich się liberalna większość naprzeciw katolikom dopuściła i dopuszcza. Liberały zżymały się na słowa prawdy, — boć są *dura arvice et incircumcisis auribus*, a prawda kole w oczy. Minister Eulenb. odpowiedział, że zgadza się na postępowanie rejencyi i Stowarzyszenie Moguńckie nazwał „niepatryotycznym i niebezpiecznym dla państwa". Już teraz na nic względu nie mają — w poczuciu siły militarnéj.

4. Redaktor *Germanii* ks. Majunke stawał w tych dniach przed sądem berlińskim w sprawie 11 procesów prasowych, które mu wytoczył królewski prokurator o rozmaite przestępstwa, a mianowicie o obrazę ministerstwa, księcia Bismarcka, a nawet króla samego. Sąd skazał zasłużonego i dzielnego obrońcę interesów katolickich na rok więzienia i na 200 tal. grzywien. Prokurator wniósł był o daleko większą karę. Skazany wniósł apellacyą.

Coby to się działo za wyuzdanie bezmierne w prasie pruskiéj, gdyby nie było katolickiéj *Germanii* w Berlinie!

5. Zdaje się, jakoby książę Bismarck szukał nowych zatargów z Francyą. Trzech Biskupów francuzkich jeszcze pod koniec zeszłego roku ogłosiło listy pasterskie, w których silnie potępiali rządy włoskie i o walce z Kościołem w Prusiech wspomnieli. Z tego powodu dzienniki pruskie uderzyły zaraz surmy wojenne; kanclerz zaś niemiecki taki nacisk wywarł na ministrów francuzkich, że ci w poczuciu słabości kraju, Biskupom dali upomnienie, a dziennik katol. *Univers*, który list pasterski jednego z Biskupów oddrukował, na dwa miesiące zawiesili. Mimo to wielkie upokorzenie książę Bismarck nie ustaje w swych żądaniach. Czy szuka zaczepki i okazyi do nowéj wyprawy na Francyą? Trudno przesądzać.

— Do niniejszego numeru dołącza się tytuł i spis rzeczy z przeszłego rocznika.

Redaktor i Nakładca X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu.